

Delegalizacja miejsc pracy

Autor: **Murray N. Rothbard**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Paweł Kot**

Artykuł ukazał się pierwotnie w 1988 r. w czasopiśmie „Free Market”

Nie ma bardziej klarownego przykładu ilustrującego identyczność obydwu partii politycznych niż ich stosunek do płacy minimalnej. Demokraci zaproponowali podniesienie gwarantowanej prawnie płacy minimalnej ponad 3,35 USD za godzinę, do którego poziomu została podniesiona przez administrację Reagana w czasie tzw. wolnorynkowych lat w 1981 r. Odpowiedzią republikanów była propozycja wprowadzenia płac poniżej minimum dla nastolatków, którzy — jako pracownicy niewykwalifikowani — są najbardziej dotknięci jakąkolwiek zagwarantowaną prawnie płacą minimalną.

Republikanie szybko zmodyfikowali to stanowisko w Kongresie, gdzie opowiedzieli się za wprowadzeniem okresu z niższą płacą minimalną dla nastolatków, który miał trwać śmieszne 90 dni, po których płaca miała wzrastać do wyższego minimum zaproponowanego przez demokratów (4,55 USD za godzinę). Jak na ironię, to senatorowi [Edwardowi Kennedy'emu](#) przypadło wskazać na absurdalny efekt ekonomiczny tej propozycji — nakłonienie pracodawców do zatrudnienia nastolatków, po to, by zwolnić ich po 89 dniach i następnego dnia zatrudnić innych.

Wreszcie, w charakterystyczny dla siebie sposób, [George H. W. Bush](#) wyprowadził republikanów z tej sytuacji, całkowicie się poddając i akceptując plan demokratów. Sytuacja wyglądała tak, że demokraci otwarcie zaproponowali znaczne podwyższenie płacy minimalnej, a republikanie, po okresie bezsensownego wodolejstwa, ostatecznie przystali na ten program.

Prawdę mówiąc, istnieje tylko jeden właściwy sposób postrzegania prawa o płacy minimalnej: jest to przymusowe bezrobocie, kropka. To prawo mówi, że jest nielegalne zatrudnianie kogoś, płacąc poniżej poziomu X dolarów za godzinę. Oznacza to po prostu, iż duża liczba dobrowolnych umów płacowych jest teraz nielegalna i dlatego będzie sporo bezrobocia. Pamiętajmy, że prawo o płacy

minimalnej nie zapewnia żadnych miejsc pracy, a jedynie delegalizuje je — i jest to jego nieunikniony skutek.

Wszystkie krzywe popytu opadają w prawo, a popyt na siłę roboczą nie jest wyjątkiem. Dlatego ustawy zabraniające zatrudniania przy dowolnej płacy mającej sens na rynku (płaca minimalna w wysokości 10 centów za godzinę miałaby niewielki wpływ albo w ogóle by go nie miała) musi skutkować delegalizacją zatrudnienia i powodować bezrobocie.

Jeśli płacę minimalną podnosi się z 3,35 do 4,55 USD za godzinę, konsekwencją jest pozbawienie pracy na stałe tych, którzy zostali zatrudnieni za stawkę, która znajdowała się w przedziale między tymi dwiema kwotami. Ponieważ krzywa popytu na jakikolwiek rodzaj siły roboczej (tak jak na każdy czynnik produkcji) jest wyznaczana przez ogólnie postrzeganą krańcową produktywność tej siły roboczej, oznacza to, że ludzie, którzy będą niezatrudnieni wskutek tego zakazu pracy będą właśnie „marginalnymi” (z najniższymi płacami) pracownikami; są to na przykład czarni i osoby młode, czyli ci pracownicy, których zwolennicy płacy minimalnej mają podobno bronić.

Orędownicy płacy minimalnej i jej okresowego podnoszenia odpowiadają, że jest to zwykłe straszenie i że płaca minimalna nigdy nie powodowała bezrobocia. Właściwą ripostą jest postawienie jeszcze lepszego pytania: W porządku, skoro płaca minimalna jest takim cudownym remedium na biedę i nie ma żadnych skutków związanych ze wzrostem bezrobocia, to dlaczego jesteście takimi sknerami? Dlaczego pomagacie pracującej biedocie tylko takimi nieznacznymi stawkami? Dlaczego zatrzymywać się przy 4,55 za godzinę? Dlaczego nie 10 USD za godzinę? 100 USD? 1 000 USD?

To oczywiście, że zwolennicy płacy minimalnej nie postępują zgodnie z własną logiką, ponieważ jeśli podnieśli ją tak wysoko, praktycznie cała siła robocza byłaby bez pracy. Mówiąc krótko, *można uzyskać dowolny poziom bezrobocia*, po prostu odpowiednio podwyższając płacę minimalną.

Wśród ekonomistów rozpowszechniona jest uprzejma postawa, przyjmowanie, iż błąd ekonomiczny jest wyłącznie rezultatem błędu intelektualnego. Ale są sytuacje, w których pojęcie przyzwoitości wprowadza w błąd, ponieważ jak napisał Oscar Wilde: „Powiedzieć komuś całą prawdę — to czasami więcej niż obowiązek, to przyjemność”. Jeśli orędownicy wyższej płacy minimalnej byłiby po prostu błędzącymi ludźmi dobrej woli, nie zatrzymaliby się

na 3 czy 4 USD za godzinę, ale ta głupia logika wystrzełiłaby ich żądania w kosmos.

Prawda jest taka, że są zawsze na tyle przenikliwi, aby ograniczyć żądania podnoszenia płacy minimalnej w punkcie, w którym tylko pracownicy z marginesu rynku pracy są przez nią dotknięci i nie ma zagrożenia pozbawienia pracy, na przykład, białych mężczyzn w średnim wieku z długim stażem w związkach zawodowych. Gdy dostrzeżemy, iż najbardziej żarliwymi zwolennikami prawa o płacy minimalnej są członkowie [AFL-CIO](#) (Amerykańska Federacja Pracy i Kongres Organizacji Przemysłowych), że konkretnym skutkiem praw o płacy minimalnej jest zdławienie konkurencji pracowników nisko wynagradzanych zagrażających wyżej wynagradzanym pracownikom należącym do związków zawodowych, to staje się oczywiste, na czym polega rzeczywista motywacja przy agitowaniu za płacą minimalną.

To jest tylko jeden z wielu przypadków, w których pozornie ślepe trwanie przy błędnym rozumowaniu ekonomicznym maskuje tylko specjalny przywilej wprowadzony kosztem tych, którym ma podobno „pomóc”.

Przyczyną obecnej fali agitacji za podwyższeniem płacy minimalnej jest efekt inflacji — podobno powstrzymanej przez administrację Reagana — która zniwelowała skutek ostatniego podniesienia płacy minimalnej w 1981 r., zmniejszając rzeczywisty efekt płacy minimalnej o 23 proc. Częściowo wskutek tego stopa bezrobocia spadła z 11 proc. w 1982 r. do poziomu poniżej sześciu proc. w 1988 r. Prawdopodobnie rozgoryczona tym spadkiem AFL-CIO i jej sojusznicy starają się naprawić tę sytuację, podnosząc stopę płacy minimalnej o 34 proc.

Raz na jakiś czas ekonomiści, AFL-CIO i inni mądrzy socjaldemokraci odsłaniają maskę błędu ekonomicznego i otwarcie przyznają, że ich działania spowodują bezrobocie. Wtedy będą nadal usprawiedliwiać się, twierdząc, że jest bardziej „godne”, by pracownik korzystał z pomocy społecznej niż pracował za niską stawkę. To jest oczywiście doktryna głoszona przez wielu ludzi, którzy sami korzystają z pomocy społecznej. Jest to naprawdę osobliwa koncepcja „godności”, którą forsuje system wzajemnie powiązanych instytucji płacy minimalnej i pomocy społecznej.

Niestety ten system nie daje przywileju wolnego wyboru tym licznym pracownikom, którzy nadal wolą być producentami niż pasożytami.